



GABRIELA ZAPOLSKA

Korale Maciejowej


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

GABRIELA ZAPOLSKA

Korale Maciejowej

SZKIC

Maciek od łóżka powoli się dźwignął i w kąt izby się cofnął.

Mała lampka dogasała prawie, uczepiona u pochyłej ściany.

Po kątach czerniały jakieś niewyraźne masy, zaledwie tuż pod lampką można było rozróżnić kuferek zielony i poręcz łóżka bielejącą równą, wąską linią w przestrzeni.

Trup tonął już zupełnie w cieniu, ledwie tylko biel poduszki znaczyła się z czarną plamą twarzy, ciało wyschłe i płaskie ginęło prawie pod cienką warstwą kołdry.

Maciek przeciągnął się raz i drugi, ziewnął i do ziemi przypadłszy, kawałek ścierki pod głowę wetknął i zasnąć usiłował.

Mimo woli przecież coś go w stronę trupa ciągnęło. Głowę ku ścianie zwracał, na próżno! Ot — prost — jakby mu oczy do łóżka przyśrubował.

Czarna masa twarzy na bieli poduszki tyranizowała go po prostu. Wciąż ślepie w nią wlepiał, jakby chłonąc w siebie jej wymiar. A przecież znał dobrze tę wywiedłą głowę, pokrytą resztą ciemnoblonde włosów, po których siwe przewijały się już kosmyki. Często tulił swe wargi do tych ust zbielejących, których kąciaki mocno ku dołowi się obciągały i w ramę zmarszczek ujęte, jakby pieśczoły szukały miłosnej. Bo Maćkowa, choć już koło pięćdziesiątki jej było, wieczny niepokój w sobie miała. Ludzie się z niej śmieli, że się wciąż za chłopami ogląda a łasi. Ona chustkę na bok przekrzywiała i oczy lubieżnie mrużyła, a ręce przed siebie wyciągała. Wreszcie drugiego męża, smarkacza niewyrosłego, znalazła i do niego przylgnęła. Maciek,

próżniak i chytry wyrostek, chętnie do baby w pryjmaki¹ poszedł. Robić bo co na świecie bardzo nie miał. Nijakiej profesji się nie chycił², a spódnic się tylko czepiał i za tęgą łydką oglądał. Baba podobno miała grosze, a korale jej słynne były na całej ulicy. Wprędce Maćkowi miejsce stróża w niewielkiej kamienicy koło Panny Marii Śnieżnej³ wyszperała. Dzieci swych się po prostu zaparła i jeno⁴ w młodego męża się cała wlepiła. Maciek pieścić się pozwalał, czasem, wódki albo likieru podpiwszy, na karesy⁵ odpowiadał.

W smrodliwej stancyjce długo w noc ogarerek majaczył. U schyłku kobiecości, żądzą silnie drgającą podniecając dotknięciem do nagiej piersi młodego męża, tłumiony okrzyk tryumfu wyrzucała z siebie Maćkowa, zaślepiona je-

¹*pryjmak* (gw., ukr.) — parobek przyjęty do rodziny, będący na utrzymaniu kobiety, z którą się ożenił. [przypis edytorski]

²*chycić* (gw.) — chwycić. [przypis edytorski]

³*koło Panny Marii Śnieżnej* — tj. koło Kościoła Matki Boskiej Śnieżnej (ob. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy), najstarszego katolickiego kościoła we Lwowie. [przypis edytorski]

⁴*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁵*karesy* (z fr.) — pieszczoty. [przypis edytorski]

dynie w swojej namiętności, która ją wreszcie bezsilną na łożu zwała. I jeszcze ze śmiercią walcząc, ku ręce męża kościste palce ścigała, aby się jego młodym ciałem napaść, jak zwierzę wiecznie żeru szukające, nawet w tej chwili, gdy się samo w padlinę przemienia...

Wreszcie sił jej nie stało. Oczy szeroko rozwarła i pozostała tak, sztywna, nieruchoma, jakby w oczekiwaniu jeszcze na dreszcz miłosny, który przez lat tyle jej siwy włos rozwiewał i spracowane plecy w kłębek⁶ wyginał...

Maciek wciąż przy ziemi leżał, czekając na świt, który opornie i leniwo do jamy mieszkania się wkradał. Stacja nie miała okna i tylko przez szczeliny źle dochodzących drzwi krajały się jaśniejsze pasemka proste i ginące pod zawiasami. Kogut zamknięty w kojcu zapał nagle przeciągłym, ochryplym głosem. Z drugiego dziedzińca odezwało się stłumione pianie jakby echo zdławione.

Kontury łóżka i leżącego na nim trupa zaczęły zaznaczać się powoli szarawymi, niepew-

⁶plecy w kłębek wyginał — tu: wyginał w kabłąk, w łuk. [przypis edytorski]

nymi liniami. Ciemna plama twarzy żółkła i zdawała się zlewać z bielą poduszki. Czarne, szeroko rozwarte źrenice nieboszczki spoglądały z nateżeniem w przestrzeń spod kosmyków włosów, które aż na policzki spadały. Nad nią w kącie ściany majaczył obraz święty i sucha palma zatknięta za ramy.

Lampka dogasała powoli i tylko jeszcze knot się czerwonawo węglił jak słabiuchna iskierka w cieniu tlejąca.

Chrapliwy głos koguta znów przeciął powietrze.

Maciek poruszył się niecierpliwie.

Wstać trzeba, nie ma co! To mus. Dać znać dzieciom: żonatemu Florkowi, jego babie pyskaczce, Józikowi, co terminuje⁷ u Żaka. Niech się pogrzebem zajmą sami. To nie jego rzecz... Dzieci powinny matce pochówek sprawić, on — był jeno na przyprzążkę⁸ jako „ślubny” —

⁷*terminować* — uczyć się rzemiosła u majstra. [przypis edytorski]

⁸*na przyprzążkę* — tu przen.: dodatkowo; *przyprzążka*: zaprężenie dodatkowego konia do wozu. [przypis edytorski]

ale zawsze obcy. Wedle⁹ grobu to już dzieci. Florek, jego baba, Józik, ot i tyle! Co do Julki, tej mały spod Zamkowej Bramy, to chyba znać jej nie ma co dawać. Taka tam, to wiadomo, wszystkiego się wyzbyła to i dziecińskiego¹⁰ przywiązania także...

Wreszcie, niech robią co chcą!

Ich matka, ich trup...

Powoli z ziemi się dźwignął i oczy przetaił.

Niesilny¹¹ wzrostem i barami, ale dość obsadny¹² i dobrze odżywiony. Baba pasła go niezgorzej, dobre mu kąski z misy wybierając. Na jego ciemnym fartuchu włożył się jeszcze pęk siwych włosów nieboszczki o guzik kamizelki zaczepiony. Gdy się pochylał nad umierającą, ona w przedśmiertelnym kurczu jeszcze głową się doń tuliła. Gdy zastygła, on podniósł się powoli i szarpnąwszy silnie, kosmyk włosów ode-

⁹*wedle* (daw., gw.) — co się tyczy czegoś, w związku z czymś. [przypis edytorski]

¹⁰*dzieciński* (daw., gw.) — właściwy dzieciom; dziecięcy; dziecienny. [przypis edytorski]

¹¹*niesilny* — tu daw.: niewielki. [przypis edytorski]

¹²*obsadny* (daw.) — przysadzisty. [przypis edytorski]

rwał. Czepiała się go jeszcze po śmierci. Taką już miała moc w kochaniu.

Obejrzał się po izbie, jakby w szarocie czegoś dopatrzeć się pragnął, wreszcie do kuferka postąpił, ale zaraz się cofnął.

A niech się dzielą jak chcą! On tam się żreć z nimi nie będzie.

Lekki uśmiech wykrzywił mu twarz od bezsenności pobladła, po piersiach się pomacał z zadowoleniem, potem na nieboszczkę raz jeszcze spojrzął:

— Ano biedne babsko! — wyszeptał.

Po chwili dodał:

— I uczciwe!

Ku drzwiom postąpił i silnie nimi szarpnął.

Cały snop szarego blasku wpadł nagle do jamy mieszkalnej i tryumfalnie cisnął się na łóżko, oblewając trupa, który w jasności tej zciemniał brutalnie jak podłużna już gnijąca masa.

Baba Florka, pyskaczka na całym przedmieściu znana, pierwsza do izby wpadła, zdyszana i spocona.

— Skapiała¹³ ot tak w nocy, jak nie przy mierzając bydlątko jakie. Ni to gromnicy, ni to poświęcenia wody, ni to litanii koło łóżka. Ino¹⁴ się tego wagabundy¹⁵ czepiła, to i duszę zatraciła.

Do łóżka dostąpiła ostrożnie, jakby bojąc się, aby w trupie jeszcze resztką życia się nie kołatała.

— Jak to leży!... — podjęła znowu. — Nie jak umarła, ino jak grzesznica. Koszula rozchamrana¹⁶, włosy poczochrane, czysto¹⁷ jakby się spod Zamku oberwała!...

Nie poprawiła wszakże nieładu w ubraniu zmarłej, nie dowierzając jeszcze spokojowi śmierci.

¹³skapieć (daw.) — zmarnieć, umrzeć. [przypis edytorski]

¹⁴ino (gw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁵wagabunda (przestarz., z łac.) — włóczęga, obieżyświat. [przypis edytorski]

¹⁶rozchamrany (gw.) — potargany, wymięty, porozpinany. [przypis edytorski]

¹⁷czysto — tu: zupełnie, całkiem. [przypis edytorski]

— Takich to nie wiedzieć¹⁸, co prawda, co skłamanie, jeszcze zębami za rękę przycapnie, to palec odkąsi¹⁹...

Po izbie się obejrzała, jakby chcąc obliczyć i wchłonąć w siebie pozostałą spuściznę.

Kuferek ciągnął jej oczy w magnetyczny sposób.

— Pewnikiem²⁰ tam są korale — mrukneła, suche palce krogulczo zaginając.

Lecz jasna smuga światła w otwartych drzwiach się rozkładająca, zaciemniła się na chwilę. Mały chłopak w obszarpanej kurtce wpadł pchnięty silną ręką czerwonej i tłustej kobiety.

— Idźże cholero, do tej biednej matuli, co cię nawet przy skonie²¹ nie miała przy sobie...

Florkowa drgnęła nagle, jak od uderzenia biczem.

Szczepańska!

¹⁸*nie wiedzieć* — tu: nie wiadomo. [przypis edytorski]

¹⁹*odkąsić* (daw.) — kąsając, oderwać kawałek czegoś; odgryźć. [przypis edytorski]

²⁰*pewnikiem* (daw.) — na pewno. [przypis edytorski]

²¹*skon* — dziś: zgon. [przypis edytorski]

Szczepańska, siostra nieboszczki, rajfurka²² z Zamarstynowa²³, z Józkiem się przywlokła. Czego ona tu węszy? Pewnie nie na obżałowanie trupa przychodzi, jeno o... korale jej idzie. Ale jakim prawem? Wiadomo, że dzieci pierwsze, familii²⁴ zasię²⁵ od spadku!

I silnie nogi rozstawiwszy, pyskaczka za boki się ujęła.

Lecz już Szczepańska do łóżka dopadła, popychając wciąż zamorusanego Józka.

— Siostruniu niebogo! — lamentowała, na trupa się rzucając. — Zmarniałaś jak jaka psiakrew prosta, bez żałości swoich kole²⁶ siebie, a toćże²⁷ nas jeden żywot nosił i jedne pierśsi karmiły!...

Józiek ogłupiałym wzrokiem spoglądał na trupa matki, która za życia przedstawiała się za-

²²*rajfurka* — stręczycielka. [przypis edytorski]

²³*Zamarstynów* — biedne przedmieście Lwowa, dawna wieś; ob. dzielnica miasta. [przypis edytorski]

²⁴*familia* (z łac.) — rodzina. [przypis edytorski]

²⁵*zasię* (daw.) — wara, precz. [przypis edytorski]

²⁶*kole* (gw.) — koło, wokół, przy. [przypis edytorski]

²⁷*toćże* — *toć* (daw.): przecież, połączone z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

wsze jego oczom jak groźne zjawisko o twardej pięści i haczykowato zagiętych palcach.

Szczepańska za rękę go szarpnąwszy, o ziemię rzuciła.

— Klęknijże pięknie, wisielcze, i proś matki o modlitwę za tobą. Ona se²⁸ tam króluje wesoły z aniołami i Matką Jezusową! Proś, niech ci wymodli lekkie skonanie!

Zaczęła szeptać pacierze, rzucając od czasu do czasu ukośne spojrzenie na Florkową, która stała ciągle w pozycji obronnej. Nienawidziły się obie strasznie, a nienawiść ta wobec trupa zdała się rosnać do niezmierzonej potęgi i lada chwila grozić wybuchem.

Wreszcie Szczepańska z klęczek się podniosła.

— Jak to leżysz, nieboraczko! Jaki ci to barłóg²⁹ zamiast śmiertelnej pościółki podłożyli... Ni to czystej kiecki, ni to obmycia, ni to świeczki nad głową. Oj ludzie!... ludzie!...

²⁸se (gw.) — sobie. [przypis edytorski]

²⁹barłóg — nędzne, niechlujne legowisko. [przypis edytorski]

Zacząła się po izbie kręcić, potrącając co chwila o sprzęty tłustymi biodrami.

— Cóż ci do trumienki włożyć? — pytała.
— Kiej³⁰ ja, twoja rodzona siostra, nie wiem jakie ty przyobleczenie³¹ miałaś.

Do kuferka się posunęła, lecz już jej pyśkaczka drogę zagrodziła, pod boki się ująwszy:

— Nie wolno otwierać! — syknęła.

Rajfurce twarz poczerwieniała, małe oczki nagle się rozszerzyły, jakby pod wpływem wielkiej grozy.

— Nie wolno?! — wrzeszczała.— Dla trupa świętego, szmaty na grzbiet nie wolno? Cie³² ją!... Bez co³³?...

— Spadkowe jest, palicem³⁴ tchnąć³⁵ nie wolno!

Szczepańskiej tchu na chwilę zabrakło.

³⁰kiej (gw.) — jak. [przypis edytorski]

³¹przyobleczenie (daw.) — ubranie. [przypis edytorski]

³²cie... (gw.) — wykrzyknienie: patrzcie, widzicie. [przypis edytorski]

³³bez co (gw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

³⁴palicem (gw.) — palcem. [przypis edytorski]

³⁵tchnąć (gw.) — tknąć. [przypis edytorski]

— Dla zmarłej spadkowości nie ma. Zmarła ma wszelkie pierwszeństwo. Nijaka choroba mi nie wzbroni siostrunię do trumny odziać!

Po twarzy pyskaczki przemknęły jakby płomienie.

— Choroba? Ja choroba? To ty cholera, sobaczy³⁶ grzmocie jeden!...

Ręce suche, kościste jak dwie śmigi³⁷ wiatraka wyciągnęła, niemal tłustej twarzy Szczepańskiej się dotykając³⁸.

— Nie zmarłą ty chcesz przyoblekać³⁹, ino o korale ci po łbie się motłosi. Chcesz do kuferka zajrzeć, aby bicze gwizdnąć. Ja cię znam, robaczliwy wiechciu, rajfurko diabelska, cholerna zabijatyko, mytko zatracona. Ale kuferka nie otworzysz, bodajem⁴⁰ tak z nosem była! Przez żywot⁴¹ mi przeńdziesz, zanim się spuścizny dotkniesz!

³⁶sobaczy (przestarz., gw.) — psi. [przypis edytorski]

³⁷śmiga — skrzydło wiatraka. [przypis edytorski]

³⁸twarży Szczepańskiej się dotykając — dziś popr. bez zaimka „się”: dotykając. [przypis edytorski]

³⁹przyoblekać (przestarz.) — ubierać. [przypis edytorski]

⁴⁰bodajem — bodaj żebym, bodajbym. [przypis edytorski]

⁴¹żywot (daw., gw.) — brzuch. [przypis edytorski]

I nagłym ruchem na wieku kuferka przysiadła, straszna, zaśliniona, biorąc w posiadanie w ten sposób kuferek, broniąc go przed napaścią obcych.

— Józiek! — wrzeszczała przeraźliwie Szczepańska — chodzi⁴² tu psiawiaro bronić twojej sierocej chudoby⁴³. Już ci ją złodziejki wydzie-rają i sadowią się na niej.

I szybko chłopca za kark porwawszy, na kuferek go rzuciła.

— Siadaj, chorobo! Siadaj i ty, boć to twoje po prawie i słuszności. A nie wstawaj, bo ci gnaty połamię, tak mi Boże dopomóż i ty nieboszczko, co widzisz ukrzywdzenie twojej sieroty i sposponowanie⁴⁴ twojej rodzonej.

I nagle w płacz wielki uderzyła, obiema rękami za głowę się chwytając.

— O Jezu miłosierny! z Kawalryjskiej⁴⁵ Góry boleściami płaczący! ześlij Ty siedmiorac-

⁴²*chodzi* (gw.) — forma W. lp: chodź. [przypis edytorski]

⁴³*chudoba* (daw.) — dobytek (zwykle skromny), majątek. [przypis edytorski]

⁴⁴*sposponowanie* — dziś popr.: *spostponowanie*, obraza, poniżenie. [przypis edytorski]

⁴⁵*Kawalryjska Góra* — popr.: Góra Kalwaryjska, Kalwaria. [przypis edytorski]

kie⁴⁶ choroby na tę wiedźmę, co nawet dla trupa uwzględnienia⁴⁷ nie ma!

Drzwi skrzypnęły — do izby wsunął się Florek, chudy, mały, niepokaźny człeczyna.

Na progu się zaraz zatrzymał, oczy mrużąc, nagle ze światła do ciemności przeszedłszy. Za nim trochę jasności się wkradło, ukośną strugą oblewając kuferek i siedzącą na nim pyskaczkę, i Józka uczepionego u rogu wieka.

Florek oczami trupa matki szukał, lecz Szczepańska do łóżka zastąpiła mu drogę.

— Nie ma dla ciebie dostąpienia⁴⁸ do nieboszczki! — zawołała. — Siadaj se na kuferku, gdzie ci się już twoje ugniata! O spadkowe wam chodzi, nie o poczynienie nieboszczce honoru...

Florek otworzył usta, lecz pociągnięty silną ręką żony, nagle na kuferku przysiadł.

— Siadaj tu... — syknęła pyskaczka. — Broń, co swoje, i obcym dobra nie oddawaj. Żeby nie ja, byłbyś już czorta smażonego, nie

⁴⁶*siedmiorackie* — dziś popr.: siedmiorakie. [przypis edytorski]

⁴⁷*uwzględnienie* — tu: wzgląd. [przypis edytorski]

⁴⁸*dostąpienie* — tu: dostęp. [przypis edytorski]

korale matki widział! Ta ci choroba do kuferka złodziejską łapę ściągała, inom⁴⁹ wieko sobą przytłukła. Siedź!... Nie ruchaj się⁵⁰! Słyszysz!...

Szczepańska na krawędzi łóżka przysiadła.

— To siedźcie, ino ja się nie ruszę i sieroty tej oto małoletniej ukrzywdzić tyż nie dam. Siedzieć i ja będę, aż sąd na miejsce zjedzie i on rozsądzi.

Florkowa śmiać się zgryźliwie zaczęła.

— Sąd da temu *recht*⁵¹, kto jest mocniejszy w ilość. Nas jest dwoje... ja i mój — a Józiek sam!

Szczepańska podskoczyła jak piłka, ściągając z trupa lekką kołdrę i odstaniając nagie, spiczaste kolana nieboszczki.

— Widzicie ją? jak wykalkulowała! A ja to co? Ja za Józkiem to też dwoje!

Pyskaczka ramionami wzruszyła.

⁴⁹*inom* (...) *wieko przytłukła* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: ino (gw.: tylko) wieko przytłukłam. [przypis edytorski]

⁵⁰*ruchać się* (daw., gw.) — ruszać się. [przypis edytorski]

⁵¹*recht* (niem.) — słuszność, prawo. [przypis edytorski]

— Ejże? A jakie to prawo? Na siostry nic w przepisach nie ma. Nijakiej ulgi. Ino ślubne moc mają i pokrewieństwo z nieboszczykami. Nas dwoje... to i nasza moc!

Florek tymczasem chmurnie przed siebie spoglądał. Ponury był zawsze, małomówny i na grosze chciwy.

Znać było po nim, że choć nie mówi nic, ale siłę żelazną ma i nikomu z drogi nie ustąpi.

Józiek w nosie dłubał, znudzony trochę całą tą sprawą. Przez otwarte drzwi widać było dziedziniec brudny, ponury, po którym pływały jakieś żółte ciecze, spadające z szumem w otwartą kratkę kanału. Na dziedzińcu Maciek, obojętny na pozór, świeżą miotłę obcinał i kij do niej przypasowywał, opierając się silnie o belki podtrzymujące pierwszopiętrowy ganek. Stojący obok niego cebrzyk⁵² z wapnem bielił się nagle jak surowa, otwarta jama w tej

⁵²*cebrzyk* — mały *ceber*: drewniane naczynie z klepek, podobne do wiadra, najczęściej o dwóch uchach. [przypis edytorski]

wąskiej ciemnicy, z której płynęła woń zgniliny piwnicznej i świeżo rozrobionego ługu⁵³.

Maciek od czasu do czasu ukośne spojrzenie w głąb izdebki rzucał i lekki uśmiech twarz jego zmęczoną wykrzywiał.

Siedzieli tak we troje na wieku kuferka przeszło dwie godziny, nie myśląc nawet o zajęciu się pogrzebem ani o złożeniu trupa do trumny. Szczepańska zdawała się ciągle pracować myślą, w jaki sposób pobić argumenta⁵⁴ pyskaczki. Józiek, oparłszy się o ścianę, drzemał, wsadzawszy ręce w kieszenie od spodni. Florek głowę w dłonie ukrył i wciąż w ziemię patrzył. Pyskaczka tryumfowała, zaciskając usta i mrużąc oczy. Trup tymczasem na łóżku drętwiał coraz bardziej, świecąc nagością wychudłych członków strawionej miłosną żądzą kobiety. W izbie jednak wszyscy zdawali się zapominać o jej obecności, pochłonięci jedynie myślą o znajdujących się w kufrze koralach. Jak winne jagody

⁵³ług — żrący środek wybielający, składnik mydła i innych środków czyszczących. [przypis edytorski]

⁵⁴argumenta — dziś popr. M. lm: argumenty. [przypis edytorski]

z Obiecanej Ziemi, tak w tej smrodliwej ciemnicy zdawały się tańczyć i rosnąć do potwornych rozmiarów te purpurowe kule. Ludzie nie mogli nawet obliczyć już ich wartości. Maćkowa cały swój majątek w nie włożyła... Kilkaset papierków, może i więcej.

Nagle Szczepańska porwała się z łóżka i pędem wybiegła na dziedziniec, do Maćka przypadła i o coś go prosić a molestować poczęła. On ramionami wzruszał i głową kręcił.

Pyskaczka ciekawie wyglądać zaczęła.

— Co ona tam świdruje? — wyrzekła wreszcie. — Może tego projdyświta⁵⁵ chce tu wtrynić? Niech spróbuje... tak go zmaluję, że gnatów nie policzy...

— Siedź cicho — ozwał się wreszcie Florek — ozór trzymaj za zębami, ja tu mężczyzna i wiem, co się patrzy!

Lecz już Szczepańska wracała tryumfująca i rozpromieniona. Milcząc, z zaciętymi ustami przeszła koło kufierka. Niosła jednak głowę wysoko i gdy znów na łóżku usiadła, małe jej

⁵⁵projdyświt (ukr.) — włóczęga. [przypis edytorski]

oczki świeciły się w ciemnym kącie jak kocie źrenice.

Z podwórka zniknął Maciek, ustawivszy w kącie miotłę, która białą prostą linią nowego drąga znaczyła się wśród cienia.

Od czasu do czasu przemknęła przez dziedziniec postać sługi, ciekawej zobaczyć trupa Maćkowej, lecz na wpół przymknięte drzwi stacji i cisza grobowa panująca wewnątrz onieśmiały najciekawsze.

Na gankach krążyła wieść, że „familia się zre”, i z daleka śledzono postęp tego „żarcia”, obiecując sobie wiele wskutek sławnej gęby Florkowej.

— Samego księdza od Panny Marii przepyskuje! — mówiono sobie do ucha z miną tajemniczą.

Cisza więc panowała prawie zupełna. Czasem tylko załopotał tasak o stolnicę, zagdakała kura, trzasnęły drzwi lub zaszumiały pomyje płynące ze zlewu.

Nagle jak wichur od bramy pomknęła prosto do stacji stróża dziewczka młoda, silnie w ple-

cach rozrosła, odziana w biały haftowany kaftanik i jasnoniebieską spódnicę. Włosy, starannie uczesane, splecione miała w jeden warkocz, opuszczone na plecy i związane różową wytłuszczoną wstążką. Włóczkowa czarna chusteczka z pleców jej spadała. Ze szlochaniem gwałtownym po żółtych kałużach biegła, maczając w nich swe czarne, ceratowe pantofle.

— O Jezu! Jezu!... Matusiu! matusiu!...

Przez balustrady ganków służki ciekawie przechylać się zaczęły.

— Taż⁵⁶ to Julka... wiecie... ta... co pod Zamkową Bramą siedzi!...

Lecz Julka już do stacji wpadła.

— Matuś! Gdzie matuś?!...

Do łóżka się ze łkaniem rzuciła i na kolana upadłszy, o deskę czołem bić zaczęła.

— Matuchno! czego ty zmarła?!...

Szczepańska od łóżka odstąpiła i tryumfująco na pobladłą z gniewu pyskaczkę spojrzała.

— Was dwoje? — zamruczała. — Teraz i ich będzie dwoje!

⁵⁶taż (gw.) — toż. [przypis edytorski]

Lecz pyskaczka, nie powstając z wieka, wrzasnęła:

— Ona też bezprawna, to... małpa. Ona się w sądzie nie liczy!

Szczepańska ujęła się pod boki.

— Jak to nie? Choć małpa, ale córka! Liczy się, tak mi Boże dopomóż, liczy się, ot, że tak!

— To uliczna! Ją sąd od spuścizny wyforuje⁵⁷!

— Ot, że nie! dziecko jest i prawo za nią stoi!

Tymczasem Julka po rękę trupa sięgnęła.

— Matuś, też spojrzysz ty choć na mnie raziczek jeden!

Nagle nagie kolana nieboszczki ujrzawszy, chustkę swą włóczkową z pleców zdjęła i na trupa śpiesznie rzuciła.

— Nieokryta leżysz... ciałem gołym świecisz, bieniasiu! — szeptała, jakby okruszyną wstydu zdjęta, tak jej ten szmat nagiego matczyne-go ciała zaświecił w oczy, jej, dziewczce ulicznej,

⁵⁷wyforwać (daw.) — wyrzucić, wypędzić. [przypis edytorski]

na wpół wiecznie nagiej i żyjącej wśród bezustannego szalu pijanej rozpusty.

Szczepańska się do niej ostrożnie zbliżać zaczęła.

— Julka! dosyć żałości, masz tu co jeszcze na łbie jenszego⁵⁸. Matka koralii zostawiła cały huk⁵⁹, tobie się trzeciak z nich przynależy. Te tam gnaty zaległy już kuferek. Siondnij⁶⁰ i ty na nim, a choćby ci palice⁶¹ mór⁶² powykręcał, nie ruszaj się z miejsca!

Lecz Julka zamglonymi od łez oczyma spojrziała na ciotkę.

— Czego to kole matki nie stoi Jezusik i nie płoną świeczki? — zapytała.

Szczepańska ramionami wzruszyła.

— Ta któż o tym staranie by miał. Od rana się żrą jak owe psy o kości, trupska nie szanujące. Siondnijze wedle nich, Julka, bo cię ubiorą wedle spadku.

Lecz Julka po kątach obrazka szukała.

⁵⁸jenszy (gw.) — inny. [przypis edytorski]

⁵⁹huk — tu: mnóstwo. [przypis edytorski]

⁶⁰siondnij (gw.) — siadź. [przypis edytorski]

⁶¹palice (gw.) — palce. [przypis edytorski]

⁶²mór — pomór, zaraza. [przypis edytorski]

— Idzi ciotka po świeczki, idzi! — prosiła.
Szczepańska rękę wyciągnęła.

— Daj dwie szóstki.

Dziewce broda nerwowo drgać zaczęła.

— Nie mam! — wyszeptała.

Pomyślała chwilkę.

— Polecę do domu, do pani!...

Do drzwi się już kierowała, ale Szczepańska za rękę ją chwyciła.

— Gdzie cię cholera niesie, tu ci pedam⁶³ ostań, ta miejsca nie ustąp. Korale ci świsną!

Pyskaczka w ręce klasnęła.

— Ci? Jak świsną to swoje, rajfurzyno jedna. Uliczne do śmiertelnego spadku nic nie mają. Po policję iść trzeba... Niech ją do cyrkułu⁶⁴ odstawią!

Lecz Florek żonę silnie za rękę schwycił.

— Milcz! słysz!

Józiek spod oka na Julkę spoglądał. Ta siostra, o której już wieść nawet przepadła, objawiła mu się nagle jak uosobienie nocnej ćmy

⁶³*pedam* (gw.) — powiadam. [przypis edytorski]

⁶⁴*cyrkuł* — komisariat policji w zaborze rosyjskim. [przypis edytorski]

w czerni latarni się włóczącej. Dziwił się, że ma ciało tak jak inne, znajome mu dziewczęta. Przyglądał się jej rękóm wydelikacowanym użyciem gliceryny i grzywce lekko wyfryzowanej i spalonej żelazkiem. Wydawała mu się bardzo piękną i doskonałą istotą. Gdy ciotka wtłoczyła ją po prostu pomiędzy nich na wieko kuferka, poczuł nagle ciepło w zetknięciu się z ramieniem dziewczyny. Uśmiechnął się głupkowato i zmrużył oczy, cały podbity urokiem zmysłowego dreszczu, jaki w przedwczesnie jego rozbudzonym ciele grać nagle począł.

I znów zapadła cisza, Julka, styranizowana przez ciotkę, przysiadła na kuferku i szlochała, lekko podciągając nosem. Szczepańska tryumfująco, jak dowodzący pułkiem, przed rzędem siedzących spadkobierców stała, zważając pilnie na każdy ruch pyskaczki i śledząc klucz, który tkwił w zamku i spod fałd spódnicy Florkowej wyzierał.

Południowy blask słoneczny czernił teraz i szarzał, jakby gazą przyćmiony. W studnię podwórka wpadł, leniwo po kątach i zakamar-

kach murów się rozwłócząc. Kury z kojca wypuszczone pod próg izby podchodziły, w uchylone drzwi zaglądając.

Na pieńku, tuż ponad kratką ścieku przysiadł Maciek i ręce oparłszy o kolana, od czasu do czasu ku izbie spoglądał.

Wejść jeszcze nie śmiał, bojąc się przeważnie Florka, który mu zawsze ponurą swą twarzą imponował. Chciał przecież swe szmaty zabrać i do ciemnej komórki pani rządczyni się przenieść, zanim trupa wreszcie do trumny nie włożą i na cmentarz nie poprowadzą.

Lecz już ku stacji przez dziedziniec, ukradkiem na wszystkie strony się oglądając, zmierziała niska i gruba Żydówka w kraciastej, wielkiej chustce narzuconej na głowę w ten sposób, iż tylko świecące czarne oczy i początek krogulczego nosa dojrzeć można było. Szła jak cień, cicho i równo, przyzwyczajona do pełzania, jak gad ślizgający się po powierzchni błota.

Doszedłszy do drzwi stacji, ostrożnie głowę w szczelinę wsunęła.

— Julka!

Na ten głos dziewczyna porwała się z kuferka jak podcięta szpicrutą⁶⁵.

Szczepańska ku niej się rzuciła.

— Nie wstawaj!

Dziewczyna się zawahała.

Żydówka lekko cmoknęła.

— Julka!

Dziewka ciotkę odepchnęła.

— Puść ciotka, pani mnie woła.

Do szczeliny drzwi podeszła.

— Czego? — spytała, oczy w ziemię spuszczać.

— Chodź ty! — wyszeptała spoza fałd chustki Żydówka. — Chodź, dosyć ty za domem była. To nie twoje wyjście, nie twój dzień...

Po twarzy dziewczyny przemknął jakby cień smutku.

— Ano idę!... Niech matulę ucałuję i pacierz zmówię!

— Ino się nie zabawiaj!

⁶⁵*szpicruta* — elastyczny pręt pokryty skórą lub pleciony z rzemienia, używany do poganiania konia. [przypis edytorski]

Julka do łóżka znów przypadła i chwil kilka z głośnym szeptem i świstaniem *Wieczne od-pocznienie* odmawiać zaczęła. Łzy gradem lały się jej po tłustych policzkach, nie ocierała ich nawet, ciągle drżącymi palcami wychudłą rękę trupa gładząc.

— Julka! — ode drzwi rozległo się wołanie.

Dziewka powoli się od łóżka dźwignęła i z oczyma w ziemię spuszczoneymi ku wyjściu kierować się zaczęła.

Zastąpiła jej drogę Szczepańska:

— Idziesz? A korale? A spuścizna?...

Lecz dziewczka ręką machnęła.

— Niech je choroba weźmie... Matuś zmarła... ot!...

Łkanie zdławiło jej słowa.

Wyszła, drzwiami trzaskając.

Na dziedzińcu Żydówka ją za kaftanik schwycała.

— Chustka? Aj!... Gdzie ty harasówkę po-działa? co?

Dziewczyna zdawała się wahać chwilę, wreszcie rękę Żydówki szorstko odtrącała.

- Matki nogi okryłam!
— Aj! waj! Wróć się zaraz! Odbierz!
Lecz Julka hardo ku bramie zmierzała.
— Z trupa nie ściagnę!
— Aj! taka piękna harasówka!
— To mi ją pani na dług policz! Ja odro-
bię!...
-

Trup wciąż leżał, sinawy już teraz, zmieniony, z oczyma szeroko rozwartymi jakby ze zdziwienia, że mu tak długo trumny i pochówku odmawiają.

W stancji mrok prawie panował zupełny. Postać Szczepańskiej wciśniętej w kąt izby nikała prawie w cieniu. Józiek z głodu i znużenia o ścianę oparty drzemał. Pyskaczka pluła na podłogę i wydawała ciężkie westchnienia. Florek milczał z oczyma w ziemię wlepionymi.

Nagle na progu izby stanął Maciek, zasłaniając prawie sobą niepewny szarawy zmrok, który otwarciem drzwi w tę ciemnicę wpuścił. Spojrzał na rzędem siedzącą na kuferku rodzinę i milcząc przeszedł izbę, ku kątowi pod łóż-

kiem się skierował. Schyliwszy się, wyciągnął mały węzełek i powoli ze ściany swe ubrania zdejmować zaczął.

Pyskaczka wyciągnęła szyję.

— Połóż, złodzieju! To nie twoje, rodzinne, spadkowe! — wrzasnęła.

Z kąta wystąpiła Szczepańska.

— Nie ruszaj! Ty nic tu twojego nie masz!

Maciek prędko węzełek porwał i ku drzwiom się rzucił.

— Tu same moje szmaty! moja odzież! Miałem ją, gdy do nieboszczki przystałem!

Z kufra podniósł się Florek.

— Nie miałeś nic, obwiesiu, koszuli na grzbiecie, łachmana.

Lecz Maciek był już za drzwiami.

— Mianem⁶⁶ i swoje biorę, przed sądem odpowiem, jeśli⁶⁷ nie swoje poruszył!

Do komórki pod gankiem wpadł i skobel z drugiej strony zasunął.

⁶⁶*mianem* (gw.) — miałem. [przypis edytorski]

⁶⁷*jeśli nie swoje poruszył* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: jeśli nie swoje poruszyłem. [przypis edytorski]

Węzełek z łachmanami na ubitą i wilgotną ziemię cisnął.

— A żeby was mór wydusił — zaklął, pięścią w stronę izby grożąc.

Przez wykrojony otwór w kształcie serca padała jaśniejsza smuga światła, przecinając jak strumień wody czarną przestrzeń.

Do strugi tej Maciek ostrożnie przypadł i powoli zza pazuchy całą moc koralu wyjął, które zadzwoniły głucho i zaczerwieniły się jak nagle wylana struga krwawej posoki.

Chłop korale te ważył, palcami lubieżnie wśród nich przebierał — aż wreszcie ku ziemi się schylił, w rozkopaną już przedtem jamę je włożył i ziemią ostrożnie pokrył.

Gdy powstał, aby ugnieść ziemię, miał na twarzy uśmiech tryumfu i rozkosznego zadowolenia.

A w stancji trup Maciejowej leżał wciąż zimny, sztywny, z oczyma szeroko rozwartymi, domagający się wreszcie śmiertelnego przytułku

i okryty do połowy chustką ściągniętą z ple-
ców córki-ulicznicy...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zapolska-korale-maciejowej>

Tekst opracowany na podstawie: Gabriela Zapolska, Dzieła wybrane, tom XII, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Portret kobiety, Witkiewicz, Stanisław Ignacy (Witkacy ; 1885-1939), domena publiczna

ISBN 978-83-288-1073-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Całkowicie za darmo publikujemy twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?